

Kategoria: Wywiady

Opublikowano: sobota, 16, lipiec 2016 00:00

Sylwia Cyrankiewicz-Gortyńska

Odslony: 1819

W trakcie spotkania z samorządowcami z okazji Dnia Samorządu Terytorialnego, prezydent RP nadał odznaczenia państwowe za wybitne zasługi dla rozwoju samorządu terytorialnego, za osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju pracy zawodowej i społecznej. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski Andrzej Duda uhonorował dra Sławomira Jerzego Snarskiego, starostę powiatu bielskiego (woj. podlaskie), wiceprezesa Zarządu Związku Powiatów Polskich. Dziś o sobie i swoich doświadczeniach w pracy samorządowej Sławomir Jerzy Snarski opowiada Dziennikowi Warto Wiedzieć.

Sławomir Jerzy Snarski: Działalność samorządową, tak naprawdę rozpocząłem w 1998 r. kiedy startowałem do rady gminy Rudka. Stało się tak, ponieważ uważałem, że niewiele jest tam aktywności i potrzeby działań na rzecz mieszkańców. Mieszkańcy mój start odebrali bardzo pozytywnie obdarzając swoim zaufaniem, a radni wybrali mnie na przewodniczącego rady gminy Rudka.

Dziennik Warto Wiedzieć: Czyli jak rozumieć miał Pan sam taką potrzebę dokonania zmiany w otoczeniu?

SJS: Chciałem tworzyć i zmieniać rzeczywistość. Z mojego punktu widzenia do tego potrzebna jest aktywność obywatelska, czyli zwykłe i powszechne zaangażowanie ludzi. A jak zorganizowana i ukierunkowana aktywność, to najlepiej w formie stowarzyszenia. Dlaczego? Bo stowarzyszenia powstają pod kątem pewnych celowych działań. Ktoś np. chce i potrzebuje zajmować się osobami niepełnosprawnymi, bo ma własne doświadczenia w tym zakresie i chce się tymi doświadczeniami podzielić z innymi. Ktoś inny ma dzieci i chce, żeby korzystając z jazdy rowerem czyniły to bezpiecznie, chce im w tym pomóc. Może to czynić z własnymi dziećmi, ale może to robić szerzej. W ten sposób np. może powstać stowarzyszenie rowerowe, które pokazuje jak jeździć bezpiecznie. Takie właśnie działania tworzą państwo obywatelskie i uruchamiają społeczne, pozytywne pokłady energii.

Mówię o tym, bo jak zacząłem działalność w samorządach, to również powołałiśmy stowarzyszenie. Ja funkcjonuję w ramach stowarzyszenia, które nazywa się Chrześcijańsko-Demokratyczne Stowarzyszenie „Nasze Podlasie”. Ono działa na terenie województwa podlaskiego i ma za cel upowszechnianie idei samorządności, wartości chrześcijańskich i demokratycznych. Skupiamy wiele osób. Organizacja jest żywa. W samym powiecie skupiamy ok. 500 osób.

Nasz region jest w pewnym sensie, jak myślę, nawet fenomenem w skali kraju, bo u nas funkcji w samorządach lokalnych nie pełnią osoby należące do partii, ale do stowarzyszeń.

DWW: Wróćmy może jeszcze do tego momentu, kiedy został Pan przewodniczącym rady gminy Rudka. Chyba nie na bardzo długo. Dlaczego?

SJS: Kiedy byłem przewodniczącym rady, wystartowałem do powiatu. Wtedy powiaty się właśnie tworzyły.

A ja zaś pracowałem na Politechnice Białostockiej i zajmowałem się m.in. zarządzaniem publicznym. Do dziś prowadzę wykłady właśnie z zarządzania publicznego. W tym obszarze mieszczą się też samorządy, zatem było mi to bliskie także od strony dydaktyczno-naukowej. W gminie zmieniły się władze, był nowy, pełen zaangażowania wójt, w związku z tym uznałem, że sobie poradzą beze mnie. Chciałem się

Kategoria: Wywiady

Opublikowano: sobota, 16, lipiec 2016 00:00

Sylwia Cyrankiewicz-Gortyńska

Odsłony: 1819

przyjrzeć tym sprawom powiatowym tak na zasadzie łączenia teorii z praktyką. Szczerze mówiąc byłem ciekaw jak to jest, bo wiele rzeczy też w powiecie mi się nie podobało, np. stagnacja w rozwoju szpitala, niedofinansowane szkół, co przekładało się na słabą infrastrukturę dydaktyczną.

I o dziwo, odniosłem sukces – zostałem radnym zdobywając prawie 2 tys. głosów. To było dużo, biorąc pod uwagę, że starowałem z małej gminy, która ma 2 tys. mieszkańców. Dostałem też propozycję, żebym został starostą. Decyzja nie była taka łatwa - pełniłem pewne funkcje na uczelni. Potrzebowałem porady. Poszedłem porozmawiać ze śp. prof. Krulikowskim – znakomitym człowiekiem i profesorem, ale on radził mi zostać na uczelni widząc dla mnie ważne zadania do wykonania i mój rozwój naukowy. Mimo to, ja chciałem spróbować. Myślałem – „może pomogę dokonać istotnych zmian dla mego środowiska w który się urodziłem i w którym mieszkam”. Zaryzykowałem.

W 2002 r. zostałem wybrany na starostę i jak się później okazało to tak na dłużej. Tu warto podkreślić, że to na dłużej dotyczy również wicestarosty Piotra Bożko, z którym rozpoczęliśmy razem prace w samorządzie powiatowym. Zmiany rozpocząłem od szpitala, który generował straty i nie miał płynności finansowej. Wymieniłem dyrektora powiatowego szpitala na świetnego fachowca po ekonomii – Panią Bożenę Grotowicz. Ja sam też jestem ekonomistą, więc postanowiliśmy nasze doświadczenie wykorzystać. Wspólnie napisaliśmy program naprawczy, który do dziś na pamiątkę mam w swoim biurku. Dług wyhamował w krótkim czasie i od tamtej pory szpital jest na plusie. Nie jest łatwo, ale udaje się nam utrzymać pewien poziom. Uporządkowaliśmy też szkoły. Miałem doświadczenie edukacyjne. Takie były początki. Dalej działamy. Nadal jestem w tym stowarzyszeniu.

DWW: Co w stowarzyszeniu, w którym tak na marginesie jest Pan prezesem zarządu, jest najważniejsze?

SJS: Ja wyznaję zasadę, że jeśli coś obiecujemy to to robimy. Jeśli mi się nie uda, to o tym mówię. Bo mówić trzeba uczciwie. To się opłaca. Mówienie o dobrych i złych rzeczach pozwala budować zaufanie.

Jak działamy? Jako stowarzyszenie bierzemy patronaty nad różnymi wydarzeniami. Dokładamy się do nich także finansowo i to nie muszą być wysokie kwoty. Czasami sam udział członków stowarzyszenia w ważnych wydarzeniach jest wystarczający do budowania mocnych więzi społecznych. Wspierając dobre inicjatywy, widzimy też efekty zaangażowania się poszczególnych grup społecznych na rzecz lokalnego środowiska. Szczególną troską stowarzyszenia jest propagowanie idei samorządności wśród młodzieży, bo to właśnie ona musi tę znakomitą ideę zrozumieć i czynnie się zaangażować. To jest podstawa demokratycznego państwa prawa.

DWW: W działaniach Panu jako staroście pomaga chyba i to, że jest Pan jak sam Pan to ujął „na dłużej”. Czyli jest tu kontynuacja pewnych myśli, pewnych zaplanowanych działań.

SJS: Z pewnością, ale nie widzę jednak problemu w kadencyjności. My też się wypalamy i musimy „wpuszczać” młodych ludzi. Ale jak ma być kadencyjność, to do wszelkich władz. Dobry wójt może być dobrym marszałkiem czy starostą, dobrym posłem czy senatorem. I na odwrót. Dlatego to nie może być budowany system, eksperymentalny dotyczący wybranej władzy publicznej. System musi dotyczyć całości władzy publicznej, a szczególnie tej władzy która o tym systemie decyduje.

Trzeba też pamiętać o wiedzy i doświadczeniu. Tak jak patrzę, to często traci się ludzi doświadczonych. W każdych wyborach jest naturalna rywalizacja i minimalnie wygrywa jedna osoba z drugą, odchodzi

Kategoria: Wywiady

Opublikowano: sobota, 16, lipiec 2016 00:00

Sylwia Cyrankiewicz-Gortyńska

Odslony: 1819

doświadczony samorządowiec – wójt burmistrz, starosta. Powinna być jakaś forma zagospodarowania tych osób w systemie władzy publicznej, bo oni mają duże doświadczenie. Pozbywamy się tych ludzi, a potem okazuje się, że coś nie wychodzi i nie wiemy jak sobie poradzić z wyzwaniami, które przed nami stoją. A to nie jest tak, że da się nauczyć zarządzania w ciągu jednego miesiąca czy np. pół roku. Doświadczenie jest bezcenne.

DWW: Kiedy Pan myśli o przyszłości, to czy wyobraża sobie Pan pracę bez samorządu?

SJS: Moje działanie z pewnością będzie związane z samorządem. Jest rzeczą naturalną, że mamy bardzo odległe plany, jeśli chodzi o realizację zadań publicznych. Funkcjonujemy w samorządzie w ten sposób, że mamy kontrakt z ludźmi, którzy nas wybierają na cztery lata. Jeśli ludzie uznają, że bilans jest dodatni i nadal mają zaufanie, to wybierają nas ponownie. I znów podejmujemy decyzje w jakiej formule idziemy dalej. Mój byt w samorządzie jest uzasadniony wtedy, gdy mamy ambitne plany rozwojowe. Jeśli to będzie spełnione, to jest możliwość dalszego funkcjonowania.

Ale gdyby tak się stało, że społeczeństwo uzna, że inni mogą robić pewne rzeczy lepiej, to musimy być jako samorządowcy z tym pogodzeni. Bo ja zawsze uważam, że jak człowiek nie ma alternatywy i do jednej rzeczy tylko jest stworzony, to jest nieszczęśliwy.

DWW: A ta alternatywa?

SJS: Ja funkcjonowałem w różnych strukturach, czy to pracując na uczelni czy będąc nauczycielem w szkole. Byłem też dyrektorem placówki oświatowej - jak miałem 29 lat zostałem dyrektorem dużego zespołu szkół. Kiedy o tym mówię, to mam satysfakcję, że wiele rzeczy zostało zrealizowane i czas nie został zmarnowany, a społeczeństwo to doceniło. To pobudza do dalszego działania. Jak wspomniałem, nadal jestem wykładowcą. To zmusza do podnoszenia kwalifikacji, kompetencji. To mobilizuje do słuchania młodych ludzi w zakresie ich oczekiwań i patrzenia na świat. To jest też umiejętność tłumaczenia, która jest również bardzo przydatna w samorządzie.

Bolączką władzy publicznej jest to, że społeczeństwo postrzega władzę nie jako partnera, a przeciwnika który komplikuje mu życie. Stąd też musi tłumaczyć społeczeństwu istotę i rolę władzy publicznej a szczególnie samorządu terytorialnego. Musimy dbać o pozycję i status urzędnika, doskonalić jego pracę w skomplikowanych i zawiłych regulacjach prawnych. Musimy tłumaczyć społeczeństwu istotę pracy urzędnika, bo znajomość zasad tej pracy w społeczeństwie jest, jak się okazuje nikła. Moje doświadczenie z pracy ze studentami pokazuje, że wiedza dotycząca zakresu zadań samorządu i szerzej - władzy publicznej jest dalece niewystarczająca. To powoduje niezrozumienie działania urzędów, a często frustrację przy załatwianiu najprostszych spraw. Mówiąc o tym, mam na myśli alternatywę dla mojej dotychczasowej funkcji samorządowej, jaką może być edukacja społeczeństwa w zakresie rozumienia funkcjonowania władzy publicznej. To można realizować w różnych formach i na różnych poziomach. My samorządowcy musimy mieć swoją godność i o nią dbać. Musimy swoimi działaniami zabiegać, aby społeczeństwo miało do nas zaufanie i nas szanowało.

DWW: Bardzo dziękuję za rozmowę.